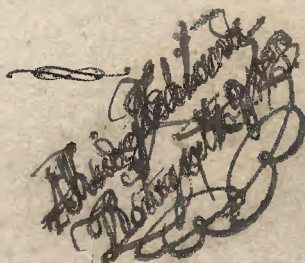


SUMMARYUSZ
O K A Z Y I
W I E D E Ń S K I E Y,

PRZEZ

N. K. JMCI P. JANA III.



WILNO

W Drukarni A. Marciniowskiego.

1829.

41691
I

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury trzech exemplarzy. Wilno d. 9 listopada 1828 roku.

*Cenzor Kollegialny Assesor
Ignacy Szydłowski.*

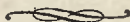


SUMMARYUSZ

OKAZYI WIEDENSKIEY

PRZEZ N. K. Jmci P. JANA III.

Z wiekopomną sławą narodu naszego expedy-
owaney, teraz przez W. Jmci Pana Mi-
kołaja na Dyakowach Dyakowskiego Pod-
stolego Latyczowskiego, natenczas w po-
koju u tegoż króla służącego i pod Wie-
dniem osobą swoją będącego, ile przy mło-
dey natenczas aplikacyi, co rozum uwa-
żyć, oko widzieć, ucho słyszeć a pamięć
pojąć mogła wypisany ex Archivo XX.
Jmci Lubomirskich na Wiśniczu.



.... Nastąpił u nas tu w Polsce Seym
Coligationis, na którym deklarował się
Król Jmśc sam w swojéy osobie pod
Wideń: Rzeczpospolita też na Aukcyą
Woyska pozwoлиła, komputowego trzy-
dzieści tysięcy i sześć ; bośmy naten-
czas nie mieli Woyska tylko ośm ty-

sięcy dla pokoju, które po Żurawińskiéy na trzy partye rozdzielone było. Jedna partya to jest: Pułk Królewski i Pułk W. Hetmańa Kor: to jest Xiecia Dymitra Wiśniowieckiego, stała pod Buczniewem: druga partya to jest Pułk Hetmana Polnego Stanisławwa Jabłonowskiego Wojewody i Generała Ziem Ruskich stała pod Trębowlą, a z trzecią partyą to jest z przednią strażą stał pod Sniatynem Zbrożek strażnik Polny, i tak przez pół siodma roku stali w pokoju. Tego zaś z Niemcami ziednoczenia się na wojnę Turrecką przez Seym wielki tak się trzymał sekret, że Turcy choć blisko nas byli, bo Kamieniec Podolski natenczas jeszcze trzymali, a tego niewiedzieli: a do tego Hetmani ogłosili, że ta tak nagła aukcyja Woyska dla ostrożności

wszelkiey zaczepienia nas od którey strony, i dla pilnowania granic jest postanowiona, jakoż Hetman W. Kor-natenczas Stanisław Jabłonowski, (bo już był wziął Buławę wielką po Xie-ciu Dymitrze, polną zaś wziął razem z Województwem Wołyńskiem Hieronim z Granowa Sieniawski Marszałek Nadworny) wydał ordynanse, aby się woysko ściagało pod Kraków, puszczając echo, że na granicach będzie stało, od Węgier i Śląska, ponieważ potencya Turecka w pięciukroć stoty-sięcy z Ordą rachując, ruszyła się pod Wiedeń, aby pod ich Imieniem swawolne jakie kupy w granice nasze nie wtargnęły, i tym się utrzymał Sekret w Woysku, że chociażśmy szli pod Wiedeń, z mniejszey kondycyi nie wiedział, gdzie idzie. Król

zaś Jmci już czekał w Krakowie na Łaszowie, póki się woysko nie ściągnęło. W Polszcze zaś został się Xiąże Prymas na ten czas Wydźga i z partyą Woyska od Kamieńca i Pokucia został się Andrzej Potocki natenczas Wojewoda Kijowski, a potym po Wiedeńskiej Kasztelan Krakowski i Hetman Polny, terażnieyszego Józefa Potockiego Wojewody Kijowskiego Oyciec. Z pod Krakowa ruszyły się Woyska na Tarnawskie Góry i Ołomuniec traktem ku Wiedniowi, gdzie prowianty dla nas obfite nagotowane były i magazyny założone. Co cztery mile przez ziemię Cesarską przy każdym magazynie była budowana Szopa pełna owsów, chleba, bydeł, baranów, sian styrtami, piwa beczkami, do tego przy każdej szopie po kilka tysięcy

bryk dla rozwózienia prowiantów. Jakéśmy przyjechali gdzie do którego magazynu, to według zwyczaju Oboźny szachownicę zakładał, dla zatoczenia woyska, które się zawsze lokowało pod magazynem, z którego prowianty ordynaryinie dobrą dyspozycyą wydawane, nayprzód stanowniczy Królewski odbierał na Dwór Królewski, potym na Dwory Hetmańskie, dopiero na Pułk Królewski, na Pułki Hetmańskie, na pułki różnych Panów, na Przednią Straż, na piechoty i innych, to zaś wszystko wydawano z rejestru, któren już był pierwey, niżeli woysko przyszło, do każdego magazynu podany. Tego zaś prowiantu taka była sufficyencya, że musieliśmy po połowie prawie w każdym miejscu zostawiać: potym już ku Wiednio-

wi, jak mineliśmy Berno miasteczko nie mogli Niemcy nastarczyć prowiantów, a to dla spustoszenia kraju przez inkursyą Tatarską i tak ciągneliśmy ku Dunaju do Tulna miasteczka naten- czas cale zburzonego, gdzie tylko zamek jakikolwiek był i w nim prezydyum, tam mostyśmy na czaykach zrobione zastali, przez które przez dwa dni prze- byliśmy Dunay, bo tak porządne te mosty były, że dwiema liniami wozy przez nich szły. Zastaliśmy też tam już Woyska Cesarskie i Elektoralne i sa- mychże Elektorów. Tęgo zaś woyska z Elektorami nie było więcej jak sie- demdziesiąt tysięcy, które o pół mili od Tulna nad Dunajem leżącego, sta- ło na kępie tak dobrze opatrzonéy, że się wszystkie siedmdziesiąt tysięcy z armatą zmieściły. Od téy kępy szedł

most rzucony na czaykach, a przed mostem dana była bateria, to jest szaniec, w którym 200 zostawało piechoty z kilku sztuk armat dla ostróżności wszelkiey od nieprzyjaciela, który gdyby był napadł, toby się była piechota reysterowała na kępę zrućwszy most, i nieprzyjacielaby nie aprędowała, bo tak daleko od brzegu była kępa, że i armatyby niedoniosły, a dotego uprowiantowana była w wszelką żywność tak dla koni, jako i dla ludzi, i jeszcze provianty przychodziły Dunajem. Jak się tedy woysko i Król nasz przeprawił, dopiero przyjechał woyska Cesarskiego Generalissimus, zda mi się Xiążę Bawarskie z innemi Elektorami i przednieyszemi Generałami do powitania Króla. Po powitaniu nastąpiła konferencya i

Consilium Bellicum: na którym prezentuje im Król ordynans Cesarski iż w kommendzie jego zostawać mają. Co przez politykę przyjęli Elektorowie usty ale nie sercem, bo naybardziéy obstawiał i kontrował Xiążę nieboszczyka Króla Augusta II. Oyciec, dając tę polityczną racyą że co potym azardować się osobie Królewskiéy, i w niebezpieczeństwo się wdawać, uchoway Boże przegranéy, toby nieprzyjaciel większą górę wziął, że sam kommanderował a przegrał. A tak choćby my przegrali, to nieprzyjaciel rzecze, jeszcze jest Cesarz i Król Polski; będzie przynaymniey osoby, jeżeli nie woysko aprendował: aże się Consilium dłuugo w noc przewlokło, dla tego zaliimitowano Sessyą nazajutrz i Elektorowie do swych roziechali się namio-

tów na kepe: nasi zaś Hetmani, Pułkownicy i Towarzystwo jeszcze się byli pozostali, przy których Król mówił w głos te słowa, panowie Niemcy rozumiełi że na mnie jak na dudka trafili, iż się nie znam na tym, jeżeli mi jutro do mnie z tym przyjadą, a przy uporze stać będą, to ja im zagram z innego końca i z woyskiem nazad się reysterować będę, i już o prowianty nie będę ich prosił, ale je sam sobie wezmę, choćby też i hostiliter sobie postąpić, kiedy mnie tu sprowadzili. Słyszało to z ust Królewskich wielu przytomnych, którzy byli różni, bo tak Niemcy z Polskiego Woyska, jako też i nasi Polacy, ale z Niemcami korespondencye mający, suponowaliśmy tedy że ktoś Niemcom przyjazny, słysząc to, doniósł Elektorom, ponieważ

Elektorowie nazajutrz przyjechawszy, w inszey figurze pokazywali się, bo kōmmendę Królewską przyjeli, do woli się jego stosowali, Mandatu trzymając się Cesarskiego. Zaraz tedy Król wydał ordynans aby się Cesarskie Woyska z kępy ruszyły a z naszym Polskim łączyły, co tegoż dnia się stało i zatoczyli oboz blisko obozu naszego a tym czasem poczęto stoły nakrywać u Króla do których prosił Król Elektorów i Generałów przednieyszych, gdzie dano dostatkiem wina, Niemców ochoczo traktowano, nakoniec Elektorom wszystkim po koniu bardzo pięknym i bogato przybranym Król darował. Jordan natenczas nadworny a potym Koniuszy Koronny te rozdawał konie, po uraczeniu Niemców i rozdaniu koni, ruszył się

Król od stołu i wszyscy goście, gdzie zaraz Król pyta się Generalissimum i Elektorów, macie WCPanowie mieć języka nieprzyjacielskiego od podjazdów swoich, ponieważ tu tylko dzie sięć mil od Wiednia. Aż Elektorowie odpowiadają. Jakże my mamy posyłać podjazdy, chyba na to żebyśmy jeżeli nie wszystko, to przynajmniej z połowę Woyska stracili: Król się na to odzywa, jakim to może być sposobem? Odpowiada Generalissimus, posłaliśmy jednego Generała z trzema tysiącami dragonii na podjazd, a nie wrócił się tylko kapral z kilką żołnierzy, salwując się ucieczką, drudzy wszyscy zgineli, potkawszy się z pięciuset tylko Turków, do których naszym i wystrzelić nie przyszło. W tym punkcie obróciwszy się Król, spoy-

rzał po Polakach uważając, kto mu tu jest przytomny, i obaczywszy niejakiego Damiana Ruszczyca lekkiéy chorągwie Rotmistrza, zawołał go do siebie, mówiąc te słowa, Panie Ruszczyce— Weź Waszeć sobie sto koni dobrych z przednieyszey straży, bo pojedziesz na podiazd, a potym Król obróciwszy się do Hetmana W. mówi: kaź mu WCPan dać ordynaus i surowo przykazać żeby się o języka starał, albo jeżeli niedostanie, niechże raz w ciele swojém przywozi, a niechay się wraca we dwudziestu czterech godzinach, bo tylko tu dziesięć mil do Wiednia, to na dobrych koniach może powrócić, bo ta rzecz odwłoki nie cierpi. I znowu Król do Ruszczyca mówi, przyjedziesz tu wprzód przed namiot z tymi ludźmi, żebym ja ich wi-

dział. Jak tedy zebrał ludzi Ruszczyca, przyjechał z niemi przed namiot Królewski, w którym jeszcze byli Elektorowie.

Ci zobaczywszy Ruszczyca z temi ludźmi przed namiotem, poczeli sobie szeptać i mówić, na zgubne imie ten Król tych ludzi posyła pod tak wielkie woysko: inny mówił nasz podiazd we trzy tysiące poszedł a zginął, trzeci mówił, żał się Boże tych ludzi a naybardziéy tego kommandanta, to jest Pana Ruszczyca, był bowiem człowiek choży, ładny i dla tego go żałowali. Aż tu mało nad dwadzieścia cztery godzin co się przeciągneło, dają znać do obozu iż podiazd powraca z językiem, zaraz się to rozgłosiło i doszło do Niemieckiego woyska, z którego Elektorowie i Generałowie przyjechali

na dziwowisko widzieć Turka, których 13 jak baranów przyprowadził Ruszczyc, nie straciwszy żadnego swojego człowieka. Dziwna rzecz to była Niemcom, ponieważ im się nie trafiło i 10 razem wziąć, koło których chodzili założywszy ręce dziwując się co to za Polacy. To się działo przed batalią w poniedziałek na tydzień, pod Tulnem, gdzieśmy się przeprawiali. Nazajutrz zaraz łapią w namiotach Królewskich podczas samego obiadu szpiega Tureckiego Wołoszyna, od samego Weyzyra przysłanego, który w śmienicie po Polsku mówił, bo przed tym u Dworzanina Królewskiego służył. Ten szpieg takim sposobem przebrał się do naszego obozu. Nayprzód przyjechał do Przedniéy straży i postawił sobie konia u Wołochów, któ-

rych natenczas dosyć siła było pod lek-
kiemi chorągwiami i poszedł sobie
piechotą do namiotów Królewskich,
bo taką miał instrukcyą, aby twarz
Króla widział, ieżeli się tu w osobie
swoiey znajduie, co z takiéy przyczy-
ny poszło. Han Tatarski Sulingiera
przyiaciel i pobratyn wielki królew-
ski i iuż z Królem mający kondykta-
men aby się u nich podeyrzanym nie-
pokazał, przyieżdża do Weyzyra dono-
sząc, że z mego woyska ludzie przy-
prowadzili kilku Niemieckich języków,
którzy powiadają że Król Polski w o-
sobie swojéy przeprawia się pod Tul-
nem przez Dunay, Weyzyr negował
tego bardzo i powiedział Hanowi, czy-
to podobna żeby tu Król Polski był
ieszcze sam, ponieważ pakta nie wy-
szły, przez wszelkie raeye fałsz to mu-

si bydz, ale to tych Polaków chyba Niemcy widzieli, co za Cesarskie pieniądze Lubomirski zaciągał. (Ten zaś Lubomirski kawaler, który potym był Kasztelanem Krakowskim i Hetmanem, na tę kampanią miał 400 ludzi zaciągnionych za Cesarskie pieniądze pod swoją kommandą bez wszelkiéy dependencyi od Niemców, i apart zawsze sobie chodził, a gdzie mógł, to urywał Turków; jakoż nimeśmy przyszli, to niektóre znaczne partyiki poznosił) do których namiotów Królewskich przyszedłszy, trafił na sam obiad, gdzie już Król publicznie siedział u stołu, który ordynaryinie był na 50 osób, i nikogo od niego, kto się mógł docisnąć nieodpychano, począł przezierać i snować się po między ludźmi Królewskimi, Królowi naybar-

dzięć się przypatrując. Co postrzegłszy niektórzy, poczęli się pytać ieden drugiego, czyy to? i co za człowiek, ale gdy go żaden nieznał, poszedł ieden do warty do officera od Gwardyi, który parac trzymał przed namiotami Królewskimi, że jakiś człek nieznajomy pląta się po namiocie Królewskim, a naybardzięć Królowi się przypatruje, officier odpowiedział dia-beł wie czyli nie szpieg? proszę pokazać mi go, spytam go ja się co zać jest? a gdy mu go skazano, że był bardzo blisko stołu Królewskiego, kiwnął officier na niego, mówiąc, proszę do siebie, jak się zbliżył do niego, tak go za ramię uchwycił officier i niespodzianie z ferworem krzyknął na niego, a ty to pogański synu szpieg! poznałem cię. Tak Wołoszyn w tym

punkcie odpowiedział ze strachu, tak jest Mości Dobrodzieju, i zaraz go kazał pod wartę wziąć, co zaraz donieśli Królowi, że w namiocie szpiega złapali, którego Król skończywszy obiad, kazał przed siebie przyprowadzić, przyprowadzono go tedy, ale z wielkim strachem przed Króla, który go tak wita. Aty to hultaju od Turków szpieg? on ze strachem odpowiedział prawda Mości Królu: Król się daléy pyta kto cię tu posłał? Odpowiada że Weyzyr, widząc Król bardzo zmieszanego człowieka, łaskawie do niego mówić począł, nie bój się, mówieć Królewskiém słowem, że nic ci nie będzie, że cię żadna kara niepotka i kazał go odprowadzić do Koniuszego swego Jordana, a wartę mu nieprzydawać, i owszem niech go na-

karmią i winą mu dadzą, nie między bisurmany trafił, ale między chrześciany, rozumiem że ty sam taki, odpowiedział tak jest, chrześcianin Mości Królu. Przyniesiono tedy jeden i drugi półmisek dla niego i wina dano, różnie z nim, bo go Król kazał po ludzku traktować żeby go strach ominął, gadano, tak iż się obaczył i do siebie przyszedł.

Dopiero tedy jak już nabrał śmiałości, kazał go Król do siebie wołać, który iak przyszedł, mówi do niego. Jakom ci powiedział, tak ci i teraz powiadam, że ci włos z głowy nie spadnie, i o co cię pytać będę, bezpiecznie odpowiaday. Nayprzód pytam ci się ktoś ty jest? odpowiedział, że jest Wołoszyn, na dworze W. K. M. u dworzanina tego a tego słu-

żyłem i tu musi być mój przeszły Pan; Król mu odpowiada iż go nie-
masz, bo się zaciągnął do woyska Li-
tewskiego, Wołoszyn na to mówi, nie-
szczęście, dałby mi był świadectwo
iako mu wiernie służył, i ia tu nay-
bardziéy po to przyjechał, że Pana za-
stanę, i nazad się niewrócę i o to pro-
szę W. K. M. abym się mógł pomie-
ścić w Polskiem woysku, trzeba, mó-
wi Król, abyś się wrócił z relacją i
dam ci konwóy, bo i nieprzyjacielowi
trzeba dotrzymać wiary. Wołoszyn
mówi iak wola W. K. M. Król
się pyta, jakim cię tu sposobem przy-
słano? czyli ty na dworze Weyzyrow-
skim zostajesz, czyli się iakim sposo-
bem bawisz. Wołoszyn odpowiada,
ia pod Katuzów chorągwią służę, ci
zaś są którzy za pieniądze służą jak

u Moskwy Kompańczykowie, wyprawionym zaś tu takim sposobem. Jak oznaymił Han o woysku polskiém i o osobie W. K. M. że się pod Tulnem przeprawiasz, nie chciał temu wierzyć Weyzyr, ale posłał do Hospodara naszego Wołowskiego nazwiskiem Duke, (który potym tu w Polsce umarł w niewoli we Lwowie wzięty przez Dymideckiego Reymentarza Pokuckiéy partyi pod Jassami w dzień Narodzenia Bożego Ruskiego jakieśmy powrócili z pod Wiednia) któremu przykazał surowie, aby się starał o takiego człowieka, któryby po polsku dobrze umiał i w Polsce służywał, mówiąc musi bydz w twojej woyszczyźnie takowy człowiek, gdyż ty blisko Polski zostajesz. My zaś wszyscy prawie jak niewolnicy jesteśmy u Turkow i z Ho-

spodarem naszym, który mnie wynalazłszy, stawiał przed Weyzyra, Weyzyr tedy przez tłómacza mnie się pytał czy umiem po polsku dobrze, odpowiedziałem, że umiem, bom służył kilka lat w Polsce u dworzanina Królewskiego, Weyzyr rzekł takiego mi potrzeba, i mówi daléy byleśmi dobrze uczynił, będziesz miał nadgrode dobrą i zaraz przynosi Aznadar Podskarbi Weyzyrski 50 czer. zł. i daje mi w ręce, mówiąc, żebyś dotarł aż do samego Tulna, bo się tam ma wojsko polskie przeprawować i Król z nami, jeżeli to prawda, Weyzyr znowu mówi, pytam się ciebie, jeżeli ty jakim sposobem niewidział kiedy Króla, odpowiedziałem że widział i nieraz, Weyzyr mówi i jakim to sposobem być może, bywszy u sługi a miałeś go wi-

dzieć kilka razy? siłaś w Polsce służył, jam odpowiedział, cztery lata, Weyzyr tedy mówi dosyć było na ciebie żebyś choć raz w te to cztery lata widział Króla, iam rzekł mógłbym go być po cztery razy na dzień widzieć gdybym chciał.

W tym Weyzer z hukiem powstał na mnie, mówiąc po Turecku: Hatan suyle Diavor to jest, łżesz poganinie, iam odpowiedział że prawda co mówię. Ciebie Miłościwy Panie pierwszy raz widzę, a Króla kiedym chciał tom widział, tym bardziéy z większym ferworem powstał, tak dalece żem rozumiał że mi łeb każe uciąć, o co u nich nie trudno. Potym upamiętawszy się, mówi do mnie, idź a uczyn to coć każe, a będziesz miał dobrą nagrodę. Po téy wysłuchanéy relacyi

Wołoszyna, Król pyta się go, tenże ja to Król co w Zółkwi i Jaworowie? odpowiedział Wołoszyn W. K. M. Dopiero Król do niego mówi. Jedźże z Panem Bogiem, a powiedz Weyzyrowi swemu, żeś mnie nie tylko widział aleś i ze mną gadał, oznaymiy mu, że Król polski kazał ci powiedzieć, że ci się w niedzielę stawia na śniadanie, i zaraz Król do przedniéy straży kazał go zaprowadzić do strażnika i konwóy mu dać za dwie mile. Potym o tym Wołoszynie taką miał relacyą od pokojowych Weyzyrowskich, o których będzie niżej, iż gdy przyjechał do Weyzyra i czynił mu relacyą że woyska są wielkie polskie i sam Król polski jest, któregom nie tylko widział ale i z nim gadałem i kazał waszém Weyzyrowskiém mości

powiedzieć że ci się stawi na śniadanie w niedzielę , Weyzyr temu niewierząc , kazał mu za kłamstwo łeb uciąć.

We śrzode tedy porzuciwszy tabory, kommunikiem się z woyskami tak swemi iak i Cesarскими wybrawszy Król poszedł szczęśliwie na imprezę, gdzie Katuzowie niezwyčajnym traktem bo wielkimi lasami i górami prowadzili woysko, które przyszléy wiktoryi otrzymało presagium takie. Stały woyska tak między lasami iako i koło lasów na płaszczyźnie , gdzie był murowany pałac od Turków spustoszony , w którym łózn i wyszperali piwnice, gdzie było wina mało dwieście beczek , poczęła chołota bardzo pić, o czym dowiedziawszy się Król, posłał do Hetmana W. Kor. Jabło-

nowskiego, aby tego niepozwał. Hetman tedy iako wódz przezorny, ordynował sto czyli dwieście piechoty aby chołotę rozpędzić, a beczki z winem porozcinać. W tym puścił się deszcz spory, gdzie namiotek bardzo mały dla Króla rozbito, który za nim zawsze w trokach wożono, i poczęto okopywać około tego namiotu aby woda niepodchodziła, w tym wykopują obraz Najświętszhey Matki Niepokolanego Poczęcia arkuszowy, na płótnie malowany i w trąbkę zwinienty, (jest on podziś dzień w skarbcu Zółkiewskim u Królewicza) który gdy przyniesiono do Króla, a Król go rozwinął, z wielką weneracyą pocałował, aż w tym któryś ze stojących mówi, Mości Królu, są litery iakieś na drugiéy stronie, Król mówi czytaj, aż tam napis

takowy po łacinie. Erit Victor Joannes. Król się odzywa, co ty bestyo, gadasz, czytający odpowiada, ia to czytam co napisano, Król mówi day mi go sam, czyta tedy sam Król, aż toż samo, znowu tedy pocałował Król obraz i mówi te słowa, ktoż wie co to za Joannes będzie Victor. Potym w sobotę ruszył się z tego mieysca z woyskiem Król ciągnąć ku Wiedniowi, i cały dzień szliśmy nie publiczną drogą, ale manowcami niesposobnemi do marszu, osobliwie do prowadzenia armat, gdzie gdy jaki pagórek się trafił, to sobą piechoty musiały wyciągać, i takeśmy cały dzień strawili na tym marszu, który czyli umyślny, czyli z przypadku tak powolny był, żeśmy aż ku zmrokowi ku zachodzie słońca stanęli z woyskiem na noeleg w Dębi-

nie, wielkie pół mili od Wiednia, iednakże widać nam było wieże od S. Szczepana kościoła katedralnego w Wiedniu i lubośmy tak blisko staneli, iednak Turcy o nas niewiedzieli, a to dla nocy, na którą się każdy żołnierz do swego obozu ściaga. Hasło w naszym woysku przez abszturkd otrąbiono, które wyszło w imie Panny Maryi, Panie Boże dopomóż, bo też ta uroczystość nazaiutrz w niedzielę przypadła, przy hasle woyskowym, załecono wszelką ostrożność, ogniów aby nie palono, tytuniów aby niekurzono, pod gardłem, konie w ręku trzymano, którym jeżeli kto co miał w torbie, to dał, a kto nie miał, to garściami liście zbierał a konia karmił, namiotek maleńki Królowi rozbito i materac porzucono, który za nim na

koniu wieziono, na którym materacu Król siadłszy, mówi do nas dworzan. Niemam się na kogo spuścić, a samem zfatygowany bardzo, trzeba abym miał wczas iaki na iutrzeyszą pracę, będzie dzisiay dawał znaki kommandant Wiedeński Szteremberg, trzebaby mi ich przypilnować, a nie mogę; na to odzywa się JP. Małczyński, który natenczas był koniuszym koronnym i dyspozytorem dworu Królewskiego, a potym Wojewodą Ruskim, Waresziego był dziedziczny, gdzie oyców Piarów fundował, umarł po śmierci Królewskiéy podczas interegnum, mówi tedy ten Mości Królu, trzebaby się wywczasować, choć nie tak iak należy, na mnie Wasza Królewska Mość spuść, a ja przypilnuię, Król mówi, nie mogę też tego komu innemu pou-

fać, i w tym położył się Król na materacu, a Małczyński siadł sobie przy drzwiach tego namiotku na taborku, który masztalerz woził zawsze w trokach, bo po nim Król, ile przy swojej korpuleneyi, wsiadał na konia. Po godzinie circiter dziewiątę wypada raca z wieży S. Szczepana z Widnia, która nam była widna, i odzywa się Małczyński do Króla, Mości Królu! już ieden znak wyszedł, to już wiem Dunay przeprawił; w kilka pa-cierzy znowu wypada druga raca, za którą odzywa się do Króla Małczyński, Mości Królu! już drugi znak, to już wiem, że się od taborów ruszył; potem trochę poczekawszy, trzecia raca wypada, i mówi do Króla Małczyński, Mości Królu! już trzeci znak, dopiero Król się odzywa, niechże będzie

Bóg pochwalon, to iuż wie, że się tu z woyskiem znayduję. Ta zaś wiadomość, iako suponuiemy, musiała bydź że sekretna poczta chodziła przez rybaków do Tulna, pod którym łączyły się woyska Cesarskie z naszemi. Po wydaniu tych znaków, uspokoił się Król, nakręciwszy zegarek na godzinę trzecią po północy, który blisko siebie kazał położyć, żeby się za Excitarzem obudził.

Jak przyszła godzina trzecia po północy; tak za spadnieniem excytarza obudził się Król i woła na nas, ehłopczy iest tam któren, iam się odezwał i drugi comeśmy koło namiotu królewskiego swoje mieli legowiska; Król do nas mówi, biegay który do Xięży Kapelanów i pobudź ich, żeby się do mszy gotowali, a z bębnów mense niech

im zrobia, bośmy żadnego stołu ani wozu nie mieli. Pobudziliśmy tedy kapelanów, bębnów od piechoty przyniesiono kilka, na których ubraliśmy mense pod dębem. Pierwszą mszą miał Dominikan: Obserwant Skopowski, drugą Kapucyan Włoch, na którego mszy to praesagium przyszłéj wiktorii było: przy dokończeniu mszy, miasto, *Ite missa est*, wymówił, *Vinces Joannes*, na téj mszy komunikował Król, krzyżem leżał i błogosławieństwo brał. Po skończonéj mszy mówią do tego Kapucyna niektórzy z Panów, a że Pan Bóg da że Profecya WMci Dobrodzieja wezmie swój skutek, Włoch się pyta iaka profecya, powiadają mu, żeś miasto, *Ite missa est*, wymówił, *vinces Joannes*, czego mocno parł się Włoch i mówił, com

iaby to był za szalony, takie przy mszy mówić słowa, żadnym nie będąc prorokiem, dość że to słyszało wiele godnych, Król zaś sam czy to uważał, czyli nie? tego nie wiem. Po skończonych mszach poczęło się na dzień zabierać, w który czas przychodzi z chorągwią swoją nowo zaciężną, z którą się dla tego opóźnił Denhoff Wojewoda Pomorski oyciec Woiewody Połockiego, który za sobą secundo voto miał Sieniawską Kasztelanę Krakowską, ostatniego Adama Sieniawskiego Kasztelana Krakowskiego Hetmana W. K. córkę, który to Wojewoda Pomorski zginął pod Parkany, iako się powie. Jak skoro słońce poczęło wschodzić, kazał Król i Hetmani woysku na koni wsiadać, które iak zpod umbry z lasu wychodziło, o czym dają

znać Weyzyrowi że Polskie woyska wielkie następuią, bo Weyzyr nie chciał temu wierzyć, aby Król Polski z woyskami tak daleko znajdował się które woysko polskie zobaczywszy Weyzyr, iakośmy mieli relacyą pokoiowych iego, rzekł, o Królu, nie mogłeś téy krzywdy czynić Panu memu. Zabierało się tedy woysko nasze do szyku, które respektem kommendy królewskiéy trzymało prawe skrzydło, na lewém zaś skrzydle było woysko Cesarskie. Woysko nasze miało miejsce niesposobne do szyku, bo na winogrody trafiło, co zaś winograd, to gospodarz swoją winnicę podmurował. W tym przyjeżdżają dwóch Xiążąt do Króla o precedencyą kontruiąc, który z nich miał się wprzód potykać z nieprzyjacielem, ie-

den z nich był Lotaryńskie, a drugi pamiętać nie mogę, Król ich inaczey nie mógł pogodzić aż przez losy, do czego przyniesiono bęben i kostki, które rzucali z koni na bęben, trzymany od dwóch żołnierzy, któremu zaśby padł los, tego niewiem, bom daleki wtenczas był, a do tego żeśmy bardziéy stróy Xiążęcia Lotaryńskiego uważali, który siedział na koniu rośłym i dzielnym w káracenę ustrojonym, sam zaś Xiąże był kirysiem od głowy do nóg przybrany. Drugie Xiąże w samych tylko był sukniach, dla tego mniéy my o niego dbali. Król zaś nasz był w szarym kontuszu gro-detorowym, siedział na koniu płowym, którego nazywano pałasz, był przepasany Król złotym łańcuchem, i rozkazał, aby od naywiększego żoł-

nierza do najmnieyszego ciury każdy był przepasany powrząsłem słomianém, a to dla dystynkcyi naszych od tureków. Ten zaś Sulingiera pod czas téy okazyi z pułtora kroć sto tysięcy Ordy, tylko się otarł o skrzydła nasze prawe i żadnéy niewypuściwszy strzały, odstąpił precz od nas, czém niepomału nam pomógł do wiktoryi. Jak się iuż uszykowało woysko i Król stanął na swoiém mieyscu, zawołał Król, a iest tu Rezydent od chorągwi Królewicza Alexandra, bo taka iest reguła, aby od każdéy chorągwi przy wodzu był Rezydent, przybiega tedy Rezydent do Króla, któremu rozkazuje Król mówiąc, biegay waszeć do Pana Porucznika swoiéy chorągwi, aby tu z nią do mnie przyszedł. W tym punkcie przyprowadza chorągiew do Kró-

la przyszedłem tu ze znakiem pańskim, czekam dalszego ordynansu W. K. M. Król, wzięwszy perspektywę, a rekonoskuiąc tureckie woysko, mówi do Porucznika, widzisz WC. tę kupkę Panie Poruczniku, Porucznik odpowiada, widzę Mości Królu, Król do niego mówi, a toż to tam sam Weyzyr stoi, i znowu Król wzięwszy perspektywę i przypatrując się, mówi, dopiero sznury rozciągają Seywanowe, Seywan zaś iest ten, którego dla chłodu i cienia zażywiają, a tego też dnia był upał wielki, żebyś mi tam WC. kopią skruszył, rozkazuje. Odebrawszy ten rozkaz Porucznik ruszył na tę imprezę z swoją iedną chorągwią, złożywszy kopie w pół ucha końskiego według reguły usarskiéy, i prościuteńko pod samego Weyzyra poszedł, któremu od żadney

chorągwi posiłku zakazał dawać Król, i owszem z tą propozycją posłał do niego Małczyńskiego, żeby mu powiedział, iż jeżeli go wesprze nieprzyjaciel, żeby na Króla nienawodził nieprzyjaciela, ale żeby się inną ścieżką salwował, którą mu pokazał Małczyński z rozkazu Królewskiego. Turcy widząc tak małą garsztkę ludzi, bo ich tylko dwieście było, za nic ich nie traktowali, ale im jeszcze miejsca ustępowali i umykali się widząc, że pod samego Weyzyra idzie, rozumiejąc iż się przedaią, iak się tedy podsuneli pod samego Weyzyra, tak w ten tłum ludzi co przy namiocie stali, kopiiami uderzyli. Co widząc Turcy, tak właśnie iak gdyby kto w ul pszczoł dmuchnął, rzucili się na nich to z dzidami, to z szablami, oni zaś iak się tam

salwowali, iużeśmy nie mogli rozeznać dla wielkiego tumanu z prochów, który iak osiadł to też widzieliśmy, że kiedyś nie kiedyś błysnęła się chorągiew, która była w pół czarna, w pół żółtogorąca, na niéy orzeł biały. W ten czas zaś, gdy widział Król, że iuż Turcy na nich wsiedli, i nie ich wi- dać nie było, dobył drzewa Krzyża S. i karawaki z odpustami wielkimi, że- gnał ich, mówiąc te słowa Boże A- brahamów, Boże Jzaaków, Boże Ja- kobów, zmiłuy się nad ludem twoim.

Potym za osobliwszą protekcyą Mat- ki Nayświęszév i cudem prawie Bo- żym z pośrodku tak wielkiéy kupy ludzi salwowali się pod woysko, pod które, iak się iuż dobrze zbliżyli, Tur- cy ich opuścili. Otrzepawszy się z ku- rzu przyjeżdża Porucznik do Króla

z tą chorągwią, pod którą zginęło wten-
czas zacnych i godnych dziewiętnastu,
pocztowych trzydziestu sześciu, i mó-
wi do Króla, podług rozkazu W. K.
Mci sprawiłem się, Król odpowiada,
chwała Bogu, że WCPana Bóg ży-
wo i zdrowo wyprowadził: a co WC.
masz za szkodę w ludziach, odpowia-
da Porucznik, ieszcze się pomiarko-
wać nie mogę, Król mówi żebyś mi
WC. po haśle raport uczynił regestrem
imienia i przezwiska kto zginął. Co
zaś tego była za tajemnica że tę iedną
chorągiew prawie na rześ wydał, fun-
damentalnie Bóg tylko wie.

Tu już Król kazał się szczęśliwie
z Turkiem potykać, nayprzód Szcze-
snemu Potockiemu natenczas Woie-
wodzie Sieradzkiemu, terażnieyszego
Woiewody Wołyńskiego oycu z usar-

ską chorągwią swoją, którego rodzony synowiec a brat starszy Woiewody Kiiowskiego Stanisław Potocki starosta Halicki z miłości ku stryiovi swemu bez ordynansu Hetmańskiego, z swoją chorągwią pancerną posiłkować porwał się, który uczyniwszy z stryiem swoim znaczną klęskę w Turkach, sam zginął, ale z wielkim podziwieniem, bo Turczyn doieżdżając go, ściał mu głowę w misiurce, która, ile u takiego Pana, musiała bydz niepodła, głowa z denkiem odleciała a czepiec że był dostatni, został na ramionach, téy głowy, iako powiadali, hom tego ia niewidział, znaleźć potém nie mogli, ale inną do ciała przyłożyli.

W tym daia znać Królowi, że się Janczarów tureckich przysadziło do murków, i potężnie rażą konie i ludzi.

Król posyła reyment Cesarski, aby ich ztamtąd wypędzili, wkrótce daią znać, że tego regimentu nie staie bo przy dobrych przymurkach są turecy, posyła znowu Król drugi reyment w którym było tysiąc dwieście ludzi okrytych, płaszcze mieli szare zawinięte, kamizelki białe, których dobrzem uważał, bo wedle nas szli, w tym daią znać że i tego reymentu nie staie, gdyż iak na chylu stali, a turecy przy dobréy fortecy. Dopiero Król wydaie ordynans do kyrysierow cesarskich, aby skoczyli i szpadami wykłuli, turecy też iuż byli nadwątleni, od tamtych reymentów, a ten trzeci, iuż ich dokonał, i iuż tedy poczęły się reymenty z ianczarami, iazda nasza z iazdą turecką ucierać, i gdy iuż nasi poczęli łamać szyki tureckie, Król mówi, za Boską pomocą,

dzisiay tę górę opanuję. Jutro tamtę, co niedaleko była, a we wtorek co komu Bóg przysądził. Aż w tym dają znać Królowi, że lewe skrzydło już jest w namiotach tureckich od Dunaju. Zawołał tedy Król, wołaycie mi Pana Miączyńskiego niechay mi tu przychodzi z Półkiem swoim, który iak przyszedł, mówi do niego, zaraz mi tu Waszeć idź i opanuy namioty Weyzyrowskie i poszedł, nasi też Polacy wsiedli potężnie na turków, cesarsey ich pędzili do Dunaju, tak dobrze, że iak który siedział na koniu, tak uciekać musiał, zostawiwszy nam wszystkie łupy w obozie, który iakeśmy opanowali, pozastawaliśmy ieszcze potrawy w kociołkach, pieczenie na rożnach, ryże w mlekach. Nawet im niepomogło i to, co w ostatniém nie-

bezpieczeństwie za naywiększą salwę maia, iż machometąską chorągiew rozwiiaia i podnoszą, przy którój do ostatniego trup na trupie padać powinien, a téy chorągwi nieodstępować, iakoż wtenczas niepraktykowanym tegoż wieku w ich narodzie na różnych woynach sposobem, rozwinięto tę chorągiew bardzo bogatą, którój przeciw alkoranowi swemu, iak pod nią nasi zabili chorążego i konia, odbiegli. Tę chorągiew Król zaraz posłał do Rzymu Oycu S. gdzie iest zawieszona na watykane: iakeśmy się iuż rozkwaterowali w obozie tureckim, to ledwośmy z cesarskiemi czwartą część zastąpili namiotów zestawionych, w których my nocowali, Król zaś tylko na swoim zwyczajnym taboreciku przesiedział tę noc całą, który po

rozproszonym turku, iak tylko stanął w namiociech, zaraz ieden czyli dwa regymenty cesarskiéy piechoty stanęły w cyrkuł namiotu, w którym był Król, tak gęsto, że ramię z ramieniem stykało się, i kogo przy Królu zastali, iuż nazad wynieść niepozwolili, a kto do Króla wnieść chciał, iuż go dopuścić nie chcieli, oprócz iednego z raportem, że ianczarowie iak atakowali Wiedeń, tak atakuią, nie wiedząc że Weyzyr uciekł, zaraz ordynował Król część woyska, które wycięło ianczarów w Aproszach. Gdy zaś Król pod czas dniowéy bataliy widział turecką przegraną, w głos przy nas wszystkich rzekł, iż nie będzie Królem jeżeli iutro Szteremberga nie każe obieścić pół Wiednia; widząc że nieprzyiaciel uchodzi i mając dwanaście ty-

sięcy woyska, a on go nieprzerzyna, a Król tego niewiedział, że się z nami turcy bili, a ianczarowie Wiednia dobywali, który tak był w niebezpieczeństwie, że gdyby był Król niepośpieszył, to już we wtorek miał kapitulować z turkami kommandant, bo już był ieden lud pomordowany pracą, drugi pozabijany, trzeci głodem zmorzony, tak dalece, że kotki, szczury iedli, a do tego że turecy minami wielką sztukę murów wysadzili, którą dziurę, tylko łatami, gnojami, drzewami, rozbierając budynki, i to iest ieszcze szczęście, że kontraminierowie Wiedeńscy dociekli tych min założonych, przeto ludziom nieszkodziły, tylko że nierychło postrzegli, dla tego im zabieżeć nie mogli, bo było kilka razy, że co turecy miny zasadzili, to

oni ich wykopali. W téy zaś dziurze wywalonéy, tak się Wiedeńczykowie salwowali, że iak iuż postrzegli, że tym minom zabieżeć nie mogli, kazali kilka tysięcy ludziom stanąć w paracu na przeciwko téy dziury, a tym czasem drzewa, faszyny gotowe mieli, i iuż z armatami, kartaczami czekali, że iak prędko miny wysadziły mury, tak iedni strzelali, a drudzy dziurę łatali: mieli też wtenczas Wiedeńczykowie parkan żelazny w kratę robiony, dużemi gwoździami ostremi osadzony do obalenia na turków, gdyby się byli do dziury cisneli, którego iednak obalić nie przyszło, bo na gotowych Wiedeńczyków trafili. Tęże saméy pierwszéy nocy, któraśmy nocowali w namiotach tureckich, chul-tay iakiś z Polskiego woyska zapalił

wszystkie prochy tureckie pozostałe, na milion blisko taxowane, z których tak wielki był ogień i strach, żeśmy rozumieli że niebo się na ziemię wali, woysko wszystko wsiadło na koń i stali w paracu poty, poki się nie dowiedzieli, że to prochy zapalono.

Jak zaś dzień się dobry uczynił, aż się pokazał drugi takowy oboz turecki za rzeką, którego z wieczora nie widzieliśmy, bo już było ze trzy godziny w noc nim się woysko ukantowało, i nim się luzni od rabunku onego pierwszego i palenia namiotów tureckich, prawie całą noc, których nie było na co brać, bośmy żadnego wozu nie mieli, uspokoiłi, który postrzegłszy luzna czeladź, hurmem rzuciła się na konie, mniemaiąc że albo ieszcze ludzie są w nim iakowi, albo że rze-

ka głęboko, ale obaczywszy że woda mała, bo ledwie do kolan, porzucili konie, a pieszo się rzucili tak, że aż woda wyżéy nich wytryskała, gdzie przybiegłszy, tak prędko zrabowali oboz, że w godzinie żadnego namiotu niewidno było: był też tam niedaleko pałac murowany, w którym pełno zastali sucharów adinstar kukiełek pieczonych, których nie brali, był w nim i lew w klatce, ale i tego nie brali, strusia zaś zastaliśmy ściętego przed namiotami Weyzyrskimi, iedni powiadali, że go nasz któryś ściął, drudzy, że turczyn, aby taka rarites nie dostała się polakom. Tegoż tedy poranku wyprawił Król w pogoń za Weyzyrem Miączyńskiego starostę Lidzkiego z pułkiem dwu tysiącnym, którzy tak doieżdżali turków na lada

przeprawie, że im aż ręce ustawiały od rąbania, a żaden się nieoparł, taki to strach przypuścił na nich Bóg, i powrócił ten półk z dobrą zdobyczą aż trzeciego dnia; potym o dziewiątę godzinie z rana tegoż dnia przyprowadzili trzech pokojowych Weyzyrskich od pierwszey straży polowey, którzy z młodości w Polsce zabrani byli, pierwszy zwał się Pohoycki Wołyńnianin Szlachcic, który tamże na Wołyniu miał dziedziczny kawałek i braci rodzonych, którzy się go niezapierali; drugi Skałka, trzeci Podolski, ale ci, czyli Szlachta, czyli nie? relacyi o sobie dać nie umieli, powiadając że ich bardzo małych wzięto, iednak znać było że nie byli Szlachta, wszyscy jednak porządnie przyjechali, mając po kilkoro czeladzi, tak z Turków, iako

i z Greków, konie mieli piękne i dobre, juczne, bo Pohoycki miał 45 tysięcy czr. Złt: Skalka 42 tysiące czr. Złt. Podolski 39 tysięcy czerw. Złt. których takim sposobem dostali. Jak Weyzycy widział przegraną, iż ucho-
dzić musiał, tak wpadł do namiotu, i kazawszy pootwierać septy, krzyknął, bierz, kto co może, tak i my to co mamy wzięliśmy, a potem zmówiliśmy się, że iakośmy są Chrześciane, tak wrócimy się do Chrześcian; sami byli przybrani dobrze, wszyscy trzech w pancerzach bogatych i przednio dobrych we złoto ubranych, scyty po nich szczerozłote rubinami przedniemi sadzone, iest z tych pancerzów ieden w skarbcu nieboszczyka Sieniawskiego kasztelana Krakowskiego; ale ci nie bożęta, nie umieli tego daru bożego użyć, bo to wszyst-

ko marnie stracili, i ledwo nie o żebranym chlebie poumierali, iako mieliśmy z relacyi, bo ich Król tegoż dnia, którego przyiechali przy zdobyczy zabranéy z namiotów weyzyrskich gdzie wielkie miliony i kleynoty były, ordynował do Krakowa, aby tam byli do przyjazdu iego przy wszelkiéy sufficiencyi. Jak się zaś powrócił Król do Krakowa, w którym stanął w wigilią Bożego Narodzenia, tak się zaraz o nich pytał: a panowie pokoiowi weyzyrscy iak się tu sprawuią? powiadaia Królowi, że bardzo chuczno, bo garściami daia czerwone złote metresom, Król rzekł, hultaie, widzę nic dobrego nie będzie z nich, i tak o nich zaniedbał. Po tych pokoiowych tegoż dnia ruszył się Król z hetmanami do Wiednia na Te Deum laudamus, do

którego nie bramą, bo iéy tak prędko odwalić nie mogli, ale wycieczką bardzo ciemną, i to przy pochodniach wieżdżaliśmy, gdzie Król mszy S. słu-chał i Te Deum laudamus śpiewano. Po mszy Szteremberg kommandant Wiedeński zaprosił Króla z hetmanami na obiad, gdzie dla samego Króla i hetmanów osobny postawiono stół, a drugie dwa stoły dla pułkowników i towarzystwa.

Jak Król siadał z hetmanami do sto-łu, do którego sam kommandant słu-żył, tak przednieysi officierowie Ce-sarscy zapraszali do drugich stołów woyskowych półkowników będących w burkach, i kompanią będących w lampartach temi słowy mówi officier pierwszy, Domini Tigrides ad primam mensam: drugi officier mówi, Domini

Tapetes ad secundam mensam : na to się Król rozśmiechnął i hetmani , co postrzegłszy komendant że się Król śmieie, a z wojskowych żaden się do stołu nie rusza , pyta , co to iest, dopiero go informują , że to ci Tapetes temi tygrysami kommenderują , bo ci officierowie, a ci towarzystwo, za którą informacją skonfondował się komendant i przepraszał, że to z niewiadomości uczynił, iakoż to tak było w tym też hetman rzekł, mospanowie Pułkownicy siadaycie WMC. i dopiero godnieysi siedli do pierwszego , a drudzy do drugiego stołu. Gdzie niebawiwszy się , bo niewielki był bankiet, gdyż i sami ledwie mieli czém żyć, pojechał Król do obozu, i ruszył zaraz po południu wojsko , które do noclegu uszło czyli milę, czyli półto-

ry, tego niepamiętam, armaty zaś i amunicye tureckie Wiedeń wziął, gdyż nam iak niepodobno było brać, które turcy z przywiezionych na wielbłądach metalów lali pod Wiedniem. Do którego, gdyśmy ową fortkę wieźdzali, to ludzie iedni na klęczkach, drudzy krzyżem padali wołaiąc, to niemieckim, to łacińskim ięzykiem ave salvator. Po tym we wtorek ruszyło się woysko aby fortecę bardziéy nie ogłodziło, i poszło ze dwie mile czyli daléy, gdzie spodziewaliśmy się Cesarza, iakoż we śrzodę nadciągnął do nas, bo był o dwanaście mil od Wiednia w iednéy fortecy, który Cesarz iak się zbliżył, woysko wszystko czekało go, a Król z woyska wyiechał niedaleko z hetmanem W. K. Jabłowskiem na przeciw Cesarzowi, het-

man zaś polny Mikołay Sieniawski, został się w woysku. Jak tedy Cesarz postrzegł osoby Królewskiéy Maiestwozoya, porwał się do kapelusza, ale ministrowie iego przytrzymali mu rękę mówiąc, stóy mości Cesarzu przeciwko powadze twoiéy. Gdy się zaś iuż tak ziechali, że się konie ich z sobą zstykały, dopiero Król porwał się do czapki, a Cesarz do kapelusza, obadwa razem prawie zsiedli z koni, witali się z sobą, rozmawiali, Pułkownicy też nasi poczęli się zieżdzać, a który przyiechał pokłonił się Cesarzowi, to on tylko kiwnął głową a kapelusza nie zdiął: w tym hetman polny Mikołay Sieniawski iedzie do powitania Cesarza i pyta się powracających, a iak tam Cesarz przyimuie naszych Senatorów, Pułkowników, odpowiadaia mu że wszystkich

iednakowo, bo kapelusza niezdeymuie, tylko głową kiwa. Hetman mówi, iadę i ia tam. Przyiechawszy tedy zsiada z konia i prościuteńko idzie do Króla i Cesarza w czapce, a przyszedłszy przed nich, zdiął czapkę i oddawszy honor Królowi, wdział czapkę dopiero obróciwszy się ku Cesarzowi samemu, tylko się buławą skłonił niezdeymuiąc z głowy czapki i podpartszy się buławą, tak przy nich stał. Gdy się zaś ten hetman kłaniał Królowi, rzekł do niego Król Mości Panie; a Cesarz, dając znak aby się był pierwéy pokłonił Cesarzowi: na co hetman odpowiada, wiem Mości Królu że on Cesarz cesarstwa, a W. K. Mość iest Pan i Król mój. Pogadawszy tedy Król z Cesarzem wsiedli obadwa na konie i poczał Cesarz

woysko wszystko w szyku stojące lustrować i pœczawszy od Królewskiego pułku, i iako zwyczaj iest że przed Monarchami zniżaia chorągwie, tak i pułku Królewskiego i hetmana W. K. zniżali: gdy zaś przyiechał Cesarz na pułk hetmana polnego, żadný chorągwi nie zniżono, co uwaŹaiąc Cesarz, pyta się zaraz co to za racya, że gornieysze pułki zniżały chorągwie przedemną, a w tym niezniżaia, ktoś mu odpowiedział, że ten hetman co iego pułki ma urazę od W. C. M., pyta się Cesarz, o co? odpowiedzieli mu, że kiedy W. C. M. witał, nieuchylał kapelusza, odpowiedział Cesarz, czemużeście mnie nieprzestrzegli, iuŹ tedy po uczynieniu sobie téj relacyi, gdy przyiechał na którą chorągiew, to ledwo nie tkał kapeluszem

na mnie, nawet Wołoskim i Tatarskim chorągwiom też czynił weneracyą: obiechawszy wszystko woysko nasze, stanął sobie na skrzydle, gdzie Król i hetman byli, i prosił Króla i hetmanów, aby mógł exercitium kopii widzieć, iakim ich sposobem zażywaią. Zaraz tedy Król obróciwszy się do hetmana mówił, aby pokazać, iak kruszą kopie, ale wybrać doświadczonych gońców, aby było z honorem naszym, tak tedy hetman wielki dwudziestu czterech od różnych chorągwi kompanii i officierów, którzy się umieli z tym sprawić, dawszy im rumaki swoje jeżeli który nie miał sprawnego, na to ordynował, i sam tenże hetman instruował ich, iakim sposobem prezente tego oręża uczynić mieli, których rozdzielił na dwie partye

i kazał im do siebie skoczyć, złożwszy kopie w pód ucha końskiego, i iak iuż mają w same piersi skazać, tak w tym punkcie aby do góry podnieśli: wszystko to za instrukcyą hetmana zrobili i udało się im chwalebnie, z czego był bardzo kontent Cesarz, ale czy im za to dał co, tego niewiem, bo iedni affirmowali że im kazał dać kilkaset czer. zł. drudzy negowali.

Pożegnawszy się tedy cesarz, pojechał do Wiednia, a król nasz marsz swój dalszy kontynuował, któremu, iako publiczna fama była, miał dać na zimowe kwatery cesarz Morawską ziemię i po trzysta tynfów na koń, ale tego król nie miał akceptować, z téy podobno racyi, iako powiadaia, iż mieli bydź posłowie od Tekielego cesa-

rzowi rebellizującego posłani do króla, aby z woyskiem ku Koszycom ciągnął, gdzie deklarowali królewica Jakóba ukoronować na Węgierskie królestwo.

Ruszył się król z woyskiem ku Preszburgu Węgierskiemu miastu, quondam stolicy, dziesięć mil od Wiednia, ztamtąd poszło woysko ku Kamarynowi fortecy zwanéy *intacta virgo*, że w niéy żaden ieszcze niepostał nieprzyiaciel, gdzie w śród rynku stoi statua w ręku trzymająca wieniec. Z pod Kamaryna poszliśmy ku Parkanom, przeprawiwszy się przez mosty na odnodze Dunaiu i zaraz ztąd wyprawuie hetman podiazd ku Parkanom pod pancernym porucznikiem Gurskim, który przyprowadził turków iedenastu dla ięzyka i relacyi uczynienia, siłu

w Parkanach może bydź turków na praesidium: ci przyprowadzeni pytani z osobna pod gardłem aby prawdę zeznali, na iedno się zgodzili że nie może bydź więcéy nad dwa tysiące, pytają ich daléy ieżeli się od Bud nie spodziewaiają posiłków, odpowiedzieli, żeśmy niesłyszeli, choć iest most gotowy pod Strygoniem: ale się król zawiodł na téy relacyi, w tym otrąbiono hasło, po którym przyjeżdża Obózny polny do króla, pytając się, czyli się iuż ruszy woysko, iak otrąbiono odkąd i gdzie oboz założyć, król odpowiada żeby pod same Parkany oboz założyć, znayduie się tam ze dwa tysiące turków, to niech się hołota na nich pożywi, wiem że ich łatwo dobędę, bo to tam zbierana družyna, okopek mizerny, armat też nie maia,

iakoż tak było w saméy rzeczy. A tego król niewiedział, że po wyieździe z Parkanów tych złapanych turków, w nocy nadciągnęło czterdzieści tysięcy turków.

Gdzie tedy oboźny natenczas Charczewski potym Kasztelan Halicki z szachownicą przed przednią strażą i luzni przy Szachownicy ciągnąć się ku Parkanom według ordynansu dla zatoczenia obozu i rozdania mieysca, aż tu pokazuią się nieprzyacielskie kupy, które postrzegłszy oboźny, zatrzymał się z Szachownicą, a posyła do strażnika natenczas Zbrożka z przednią strażą idącego, aby pośpieszył, żeby oboźny mógł rozdać mieysca na woy-sko, nadciąga strażnik, aż tu nieprzyiaciela przybywa i wiécéy z góry się wyciąga. Posyła strażnik do króla i

hetmana W. aby z woyskiem śpieszyli, bo nie wytrzymam z pierwszą strażą, gdyż się już ochotnik bardzo gęsty zciera. Nadciąga król i hetman, bo drugi hetman Sieniawski został chory w Preszburgu i zaraz in confuso poczęły rzeczy iść, piechoty i armaty nadciągnęły, woysko cesarskie nie zbiegło, nasi się poczęli szykować ale nie do ładu, bo rozvodu nie dał nieprzyjaciół, to jest hasza Sylistryiski, co się potym w sobotę w niewolę naszą dostał, naypierwéy wsiadł na lewe skrzydło, w tym przypada sam król do dragonii konnéy bardzo piękney i morderowanéy, osobliwie w konie, bo co chorągiew, to inna maść koni iak do cugu dobieranych i rozkazuie aby z koni zsiadli, officier mowi że nie zasosowane lonty (bo ieszcze wtenczas

wszędzie lontowéy strzelby używano) król drugi raz mówi z koni, tak ci, iak z koni zsiadli, tak turecy na nich wsiedli i iak owce szablami wyrzneli tak, że żadnemu wystrzelić nieprzyšlo, a potem z impetem wszystkim iak na woysko nasze skoczyli, tak nasi wszyscy w rozsypkę poszli, bo żaden nie miał nabitego muszkietu: wtenczas tedy dał był król ordynans Woiewodzie Pomorskiemu Denoffowi, aby się ze swoją chorągwią piękną i okrytą potykał, którą iak muchy, złamali turecy, gdyż żaden z kompanii nie miał nabitego pistoletu ani karabinu, pod samym Woiewodą zabito konia, drugiego mu dodano, ale go nie mógł dosiąć bo był corpulentus; pokoiowy jego w tém nieszczęściu pana swego nadzieżdża, a mogąc się sam salwować,

że iednak rozumiał, że się razem z panem swoim w niewolą dostanie i tam panu usługować będzie, z afektu ku niemu zsiadł z konia i pana niechciał odstąpić, w tym przypadli turcy, i nikogo w niewolą w okazyi nie biorąc, obudwu trupem położyli, który Woiewoda, że był męszczyzna osobisty, rozumieli turcy że króla zabili, iako mi czynił relacyą nieiaki Janicki, wtenczas w niewoli zostaiący, tego tedy Woiewody głowę przyniosłszy turczyn do Saraskier baszy, to iest reymentarza, rzucił ją pod nogi jego, mówiąc, o tom ci przyniosł głowę króla Polskiego, za co ten turczyn osobliwie wziął praemium bo to iest u nich w obserwie, że za każdą głowę płacą swym żołnierzom, i im iest godnieyszego głowa, tym też większą dają nadgrode,

z któręý głowy bardzo był kontent basza, a mając niewolnika naszego w turmie tego to Janickiego, tegoż Woiewody towarzysza na podieździe wziętego pod nowymi zamkami pod komendą Studnickiego, który potym był Woiewodą Wołyńskim, który natenczas był młody naparł się komendy, wiele też ludzi zgubił, tego tedy Janickiego przyprowadziwszy, pytał go basza, a znasz ty króla swego, znam odpowiada, kazał tedy tę głowę przynieść, którą gdy na miednicy przyniesiono, mówi do niego, witayże teraz króla swego, Janicki odpowiada, nie królewska to głowa, ale iest rotmistrza mego pod którego chorągwią ia służyłem, w tym krzyknie basza na niego: *Jatan suyle diawor* łżesz poganinie, i kazał go nazad do turmy por-

wać, oprócz którego Woiewody wielu innych godnych wtenczas pogineło, bo naybardziéy to naszych gubiło, że się trafiło na rolę oraną, która była z rana przymarzła a potym puściła, na którey król sam ledwo głowy niepołożył, gdyby go był pod boki nieuprowadzał koniuszy Kor. Małczyński z czerkasem, który, iak tylko miał towarzysz który króla, to wołał mości Panowie widzicie kto iest, utrzymuy konia a będziesz miał respekt osobliwy, ale każdy co miał odpowiedział nieuczciwie, lepiéy było z pod Wiednia po wiktoryi wrócić się, a nas chleba w Morawie nie zbawiać, gińże teraz taki a taki, aż w tym punkcie nagania króla i miia raytar, na którego miłosiernie woła Małczyński, Panie raytar tyś z pod regimentu kró-

lewskiego, utrzymuy konia a pilnuy nas, będziesz miał nadgrode, tedy wystrzymał konia raytar, i pozad króla się zostaje, aż w tym turczyn ieden wypadłszy, dogania króla z dzidą, koniuszy Kor. obróciwszy się woła, zmiłuy się panie raytar, obróć się na tego turczyna, obrócił się raytar i zrównawszy się z turczynem, iak strzelił, tak turczyn spadł z dymem, znowu dwóch turczyńców pędzą na nas, raytar się też znowu do nich obraca, koło którego poczęli się byli bawić ci dway turcy, a inni nadciągając i obścąpili onego raytara, który czyli zginął, czyli wzięty, niewiem, tylkośmy słyszeli dwa razy strzelanie; a tym czasem król umknął pod którym się już koń począł był rozpierać, nasze też chorągwie poczęły się kupić i prze-

ciw nieprzyjacielowi obracać, woysko cesarskie nadciągało, które obaczywszy turecy, wrócili się nazad, gdyż i oni iuż konie mieli zmachane, i na tym się dzień czwartkowy skończył, gdzie iaki taki dziękował Panu Bogu że żyw został i witali się prawie iak z tamtego świata. W piątek tedy rano składał consilium bellicum z panami Polskiemi, nikogo z cesarskiego woyska niewokuiąc, gdzie miał mowę wyborną, którą kończąc rzekł, peto consilium WCPanów, w tym odzywa się nayprzód pisarz koronny Czarnecki, królowi bardzo nieprzyiazny, który iako orator wielki mówił obszernie, ale królowi nie do gustu, bo iako moge pamiętać, zaczął od Axioma polskiego, kto się mści, dwa razy bywa bity, wiesz to W. K. M. że to tu assystuiąc ma-

iestatowi iego, flos oyczyzny się wysypał i wszystkie ordines za granicę wyszły, któż się w domu został, baby i dzieci, nie day Boże drugiéy takiéy klęski, żebyśmy na Warneńskie nie przyszli, gdzie król Władysław Polski i Węgierski obydwóch narodów woyska zgubił i sam zginął, tak, że dwóch polaków, którzy nuncii cladis byli, ledwo uszli, po którego mowie wszyscy prawie na niego się zgodzili.

W tym porwał się król i uderzył ręką w stół mówiąc z gniewem, a to co Mości Panowie, gdzież w was staropolska odwaga, gdzie zaszczyt oyczyzny, własnem duchem prorockim o tém wiedział, żem tu żadnego z cudzoziemców nie prosił, o iakieby to było zgorszenie, niesłucham tego, kogo pocziwość rządzi i kto w służbie

zostaie , opowiedam , że iutro wypowiadam batalią ; i ruszył się król z mieysca dużo zalterowany , i zaraz konwokował kawaleryą i ministrów cudzoziemskich z któremi miał drugie consilium bellicum , i na niém zaraz na papierze według zwyczaiu wojennego erygowali szyk , bo taki iest zwyczaj , że pierwéy na papierze szyk formuią , niżeli w polu staną . Naza- iutrz tedy w sobotę rano wyciągaia nasze chorągwie do szyku , i cesarscy , których tylko było ośmnaście tysięcy wtenczas , bo się iuż byli elektorowie roziechali , tureckie też woysko wysypało się których na piędziesiąt tysięcy , do których znowu z Bud przybyło trzydzieści tysięcy , tak że się ich rachowało na osimdziesiąt tysięcy , ie- szcze nie będących w okazji Wiedeń-

skiey, staie tedy w szyku woysko nasze, na które tymże impetem co i we czwartek wysunął się Sylistryyski basza na kobyle biały tureckiý bardzo piękny, wpada na usarską chorągiew hetmana W. K. i tak dobrze na tę chorągiew przywiódł turków, że ledwo naszym kopiy z rękami niepoucinali, ale mężnie stawiała się im ta chorągiew, a do tego bliskiý piechoty nasz reyment wydaniem ognia wyparł turków, a cesarscy w rezerwie stali, potym nasi iak się pomkneli, iak wsiedli na turka, tak ich iak było w Dunay napędzili. Z początku zaś batalii kazał król kilkadziesiąt dział wyrychtować do mostu, na który, gdy turcy churmem się rzucili, uciekaiąc, tak się z niemi na samym śródku most załamał a drudzy wpływ poszli, ale

ich mało co przepłynęło, gdyż Dunay tak się zabielił od zawoiów i mycek tureckich, iak gdy kwiat na stawie kwitnie. W siedem lat potym gdy byłem rotmistrzem, dał mi Pan Bóg wziąć kilkunastu turków pod Kamieńcem, których z osobna każdego pytałem, który na iakiéy bywał woynie, a osobliwie Wiedeńskiéy, ieżeli który był, tedy ieden przyznał się że był pod Parkany, i że było wtenczas turków świeżych ośmdziesiąt tysięcy, z których więcéy Dunaiu nieprzepłynęło nad trzysta. Po tém zwycięztwie staneliśmy nad Dunaielem pod Parkanami, gdzieśmy cztery niedziele stali, kazał tedy król atakować fortecę Strygon, która, lubo iest mała, ale obronna, iak nasi przystąpili do ataku, tak praesidium tureckie w kapitulacyą weszło,

które naypierwszy punkt położyło, że nie na imie cesarskie, ale na królewskie poddaiemy się, gdyż na imie cesarskie nie poddawać się, ale krew do ostatniego gotowiśmy wylać.

Za takową tedy kapitulacyą wyszli z fortecy, których król kazał konwoiować aż do Bud. Ta zaś sobotnia wiktorya dosyć piękna była, bo woysko nasze wzięło w niewolą dwóch baszów, to iest Sylistryyskiego owego wielkiego dowódcę wziął towarzysza usarski hetmana W. z kolegą swoim nieiakim Cińskim potym rotmistrzem pancernym, którego baszę iako komenderuiącego całém tém woyskiem złapali nad Dunaiem na téyże białéy kobyle, która się potém chowała w stayni hetmańskiéy; drugiego baszę mniejszego, to iest Ali-baszę wziął to-

warzysz pancerny także hetmana W. K. nieiaki Mikulicz. Jak ich ci kompania oddali hetmanowi, tak marszałek hetmański Zamoyski chorąży Łomżyński kazał namiot rozbić i obydwóch baszów do niego zaprowadzić, przydawszy im ludzi do straży i posługi. Ten Sylistryyski basza posłał kogoś do marszałka hetmańskiego z tą propozycją, że się nie zna na moiéy osobie, gdy mi razem daie stancyą z Ali-baszą, z którym dla moiéy powagi i honoru razem stać nie mogę, bo on o iednym tule, to iest bunczuku, a ia chodzę o trzech, zarowno iak i weyzyr, ale mu na to kazał marszałek odpowiedzieć, że iak mu Pan Bóg da na wolność wyniść, to się u siebie będzie rządził, a teraz niech wie, że iest w niewoli, szanowali się ci baszowie

na wielki szacunek, a osobliwie Sylistryyski bo był wielki pan i całą Babilonią miał pod swoją władzą, i dla tego o nich była luktą między królem a hetmanem, król pretendował aby iemu byli oddani; tym czasem ich cesarz który na nich był łaskawy czyli umarł, czyli go zrzuceno, inny nastąpił o nich niedbający, fortuna ich według zwyczaju poszła in fiscum, dla tego tu koło dziesiątka lat siedzieli w niewoli we Lwowie, co było z niemłą expensą hetmańską, bo ich honestissime kazał traktować, suknie piękne, futra od sobolów sprawować, a okup którym się okupili, nie wiem czyli stał za to, bo pieniędzy i szeląga nie przyszło, tylko tytunie bryłami i inne towary, a osobliwie namioty piękne, które poszły mizernie, po

śmierci hetmańskiéy dostały się successorom, u których wziął ie kontraktem Działyński Woiewoda Malborski na podarunek Carowi Rossyyskiemu od Augusta, dla zawarcia ligi przeciw Szwedom, na których Rossya wyszła. Tych obudwu baszów są portrety w zamku Podkamienieckim, które wielką sztuką malowano, bo się turcy nigdy nie dadzą malować, mając takiego za przekłętogo, przeto wtenczas nagotowano do stołu w ogrodzie, do którego iak siedli, dopiero malarz zza drzewa ich malował. Po wyiściu czterech niedziel po sobotniéy wiktoryi ruszył się król na Węgry z woyskiem, a cesarsey osadziwszy swoje praesidium w Strygoniu, wrócili się nazad i pośliśmy prosto ku Koszycom w samą wigilią wszystkich SS. a Węgro-

wie iak biegaia, tak biegaia z fakcyami do króla, obiecuiac, że tylko do Koszyc przyidziemy, prowianty i wszystko będzie gotowo, a co większa że królewicza na królestwo ukoronuią i całe państwo poddamy.

Gdy tedy przychodzimy pod Koszyc, aż nam z Koszyc daia prowianty z armat kulami, niepozwalaiac i przystąpić pod miasto, musieliśmy tedy zatoczyć obóz tak daleko, żeby kule do nas niedoszły, a gdy się kto z naszych pod miasto pokazał, to na nich wypadli po nieprzyjacielsku, nie Niemcy, ale Węgrowie, nazwani Łabancy, którzy za cesarzem trzymali, a co przy Tekielem byli nazywali się Kuruczy, a gdy się Łabaniec z Kurukiem napadł, to się tak zabiiali iak główni nieprzyjaciele, gdzie ledwośmy się co

nieroztaborowali, aż tu otrębiają do ruszania się, i tak woysko extra praxim niewiedzieć dla iakiéy przyczyny musiało się ruszać, gdzie rzeka była duża, bo aż tybinki u koni zabierała, z obudwu zaś stron była wieś, którą zapalono, aby był widok do przeprawy, przeprawiwszy się przez tę rzekę, znowu się woysko położyło obozem, i cały dzień stało, aby się zieczali, potym ruszyliśmy się ku Sycynu, gdzie było praesidium tureckie, tamtę fortecę kazał król atakować, która trzymała się do dnia, gdzie podkomorzemu Krakowskiemu Lanckorońskiemu natenczas w służbie cudzoziemskiéy zostaiącemu z działa nogę ustrzelono, potym się praesidium poddało, których król kazał konwoiować ku Budom. Z tamtąd szło woysko ku

granicy Polskiéy , gdzie pod Sabinowem miasteczkiem Węgierskiém, pokaliśmy się z woyskiem ciągnącym ku Wiedniowi, z pod którego my się iuż wracali, iednak mieliśmy od nich ten awantaż , że nas gorzałkami podsycili, o które było trudno i drogo , po dwa złote kwaterkę płaciliśmy, gdyż była potrzebna na choroby, to iest dysenterya, na którą siła godnych poumieralo, ta zaś choroba , iako doktorowie uważali, była z wody Dunayskiéy, która zawsze była mętna, a do tego, iak od Wiednia ruszyliśmy, gorzałki i piwa niewidzielim, tylko iednego dnia przywiezione czaykami ziawiło się pod Parkany, tośmy garniec płacili po ośm złotych.

Przybiegł też tam wyrostek z tytu-
niem którego miał torbę , który sta-

najwszy przed namiotami królewskimi, zawołał kto chce kupić tytoniu, rzuciło się chołoty, żołnierzów, a różnych więcey iak tysiąc, którzy w oka mgnieniu rozkupili on tytuń, każdy listek od ręki płacąc po orlance, tak że kilka tysięcy orlanek zebrał, ufundowawszy sobie wprzód bezpieczeństwo u ianczarów królewskich, którzy go pilnowali od napaści: z pod Sabinowa iakeśmy się ruszyli, tak na noclegu odłączył się król od woyska i poszedł na miasteczko Węgierskie Plaucze, a hetman ciągnął z woyskiem na Muszynę do biskupstwa Krakowskiego, gdzie odprawiwszy koło generalne woyskowe, a woyskowi pobrawszy assygnacye, rozeszły się chorągwie na konsystencye: król zaś z Plauczy poszedł do Lubomli z sena-

torami, którzy też śpieszył hetman polny Sieniawski, który przyiechawszy do Lubomli, razem skończył i kampanią i życie, bo die 17 7bris umarł, król zaś na święta Bożego Narodzenia przez Sącz śpieszył do Krakowa, w którym stanął w samą wigilią. Tam odprawivszy zapust, aż pół po stu wyiechał na Ruś do Zółkwi na wielkanoc, i tak się skończyła ta Wiedeńska wyprawa, zostawivszy po sobie nasienie, z którego urosła Zwaniecka, na którę sam król był, po Zwanieckię nastąpiła Bukowińska, gdzieśmy byli w obleżeniu pod Josanem przez króla, gdzie szczęśliwie wyprowadził woysko hetman W. Jabłonowski. Andrzyć zaś Potocki Kasztelan Krakowski został z partyą woyska pod Sniatyniem, turków zaś na nas wtenczas

było na pięćdziesiąt tysięcy, a krom ośmdziesiąt tysięcy ordy, od których turków w wielkiem byliśmy niebezpieczeństwie, bo co rano, to na dobry dzień w nasz obóz z kilkunastu armat dawano ognia, ale za osobliwszą łaską Boską nieszkodliwie, bo nas przenosili. Po téy kampanii nasza Budziacka, na której sam król był osobą swoją. Tak się jedna za drugą ciągnęła okazy, aż do Bukowińskiéy drugiéy, choć przy bytności królewskiéy, iednak nieszczęśliwéy, na której bez żadnego nieprzyaciela wojsko szwankowało, bo dzień i noc deszcze lały i śnieżnice waliły, myśmy od Szacawéy wešli w Bukowinę, gdzie albo dolina albo potoczek, to się Dunaiem stawał, dla koni żywności ani pytały, iedném słowem wielka bieda

była, i rzadka, kto się na koniu do domu wrócił, a choć kto przyjechał do domu na koniu, to pożytku nie było bo z mizeryi zdychać musiał. Dla wyzdychanych koni, armaty, amunicye w Bukowinie zostały, po które po tym chodził Gałęcki natenczas kuchmistrz koronny, a potym Woiewoda Kaliski, samego nawet króla karete aż wołmi wieźli, poki ze starostw konie nie przyszły, które starostwa na siebie trzymał, to nie królem będąc ich sobie przywłaszczył, ale będąc jeszcze marszałkiem koronnym.

Jam końca téy opłakanéy wojny nie czekał, ale nas trzy chorągwie, i dwóch ze mną turków odiechali. W téy wojnie tureckiéy odumarł nas król waleczny, mężny, odważny i zwycięzca Polak Jan trzeci. Po nim na-

stąpił August drugi za którego pokóy z turkami stanął, Kamieniec i Podole zostało odebrane, któremu żyjącemu niech Bóg użyczy zdrowia, umarłemu szczęśliwą wieczność.

Co się zaś teraz dzieie opisować nie trzeba, bo wiedzą co żyją, a co się dzieć będzie, obaczą którzy doczekają, a którzy ieszcze nie żyją, dziwować się będą kroniki czytając.

